

**Maciej Bała, Roman Bartnicki,
Józef M. Dołęga, Jan Uchwat,
Ludwik Kostro, Mieczysław Gogacz,
Anna Latawiec, Ireneusz
Werbiński, Ewa Podrez, Roman
Tomanek, Zbigniew Łepko, Jan
Krokos, Danuta Ługowska, Paweł
Szczepkowski, Adam Stopa**

Wspomnienia

Studia Philosophiae Christianae 36/1, 112-137

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wieka jako jednostkę psychofizyczną, osobę. Człowiek jest zdolny do refleksji, poznania samego siebie w środowisku. Jego racjonalność zobowiązuje do równowagi, co stanowi istotny problem sozologii” (*Antropologiczne uwarunkowania sozologii*).

Z wielką radością przyjąłem wiosną 1996 r. wiadomość o wystąpieniu Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie o nadanie ks. dr hab. Kazimierzowi Kłoskowskiemu tytułu profesora. Miałem nadzieję, że prócz leczenia będzie silnym bodźcem do przezwyciężenia groźnej choroby, której niszczące skutki były już widoczne. Gorąco, jak syna, ściszałem Go w Pałacu Prezydenckim, kiedy w roku 1997 odbierał nadanie tytułu profesorskiego. W późniejszych kontaktach osobistych i telefonicznych podtrzymywałem optymistyczną prognozę, że w Jego zdrowiu wszystko obróci się ku dobremu. Niestety, przedwczesna śmierć ks. prof. dr hab. Kazimierza Kłoskowskiego to dotkliwa strata dla wszystkich Jego bliskich, dla Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dla nauki, w szczególności biologii ewolucyjnej i teoretycznej.

WSPOMNIENIA

SŁUGA ŻYCIA

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚW. ZA ZMARŁEGO
KS. PROF. DR HAB. KAZIMIERZA KŁOSKOWSKIEGO
W DNIU 15 PAŹDZIERNIKA W KAPLICY SEMINARYJNEJ

Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już do czterech dni spoczywającego w grobie. A Betania była oddalona od Jerozolimy około piętnastu stadiów i wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po bracie. Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wysłała Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu. Marta rzekła do Jezusa: Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga. Rzekł do niej Jezus: Brat twój zmartwychwstanie. Rzekła Marta do Niego: Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym. Rzekł do niej Jezus: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to? Odpowiedziała Mu: Tak, Panie! Ja wciąż wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat.

J, 11, 17–27

Marta z dzisiejszej ewangelii zwróciła się do Jezusa, *Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł* (J 11,21). Słowa te chcemy nieraz powtórzyć za ewangeliczną Martą, gdy odchodzi ktoś z naszych bliskich, „Panie gdybyś był z nami, nasz brat by nie umarł. Ty byś Go uzdrowił, pomógł nam, zachował przy życiu, przecież był jeszcze taki młody. Tyle mógł zrobić”. Gdybyś tu był Panie, może nasz brat Kazimierz by nie umarł. On również dopiero wszedł w najbardziej twórczy okres swego życia. Mógł jeszcze tyle napisać, odkryć, przekazać innym. Gdybyś tu był Panie!

Pan Jezus, gdy Marta wypowiedziała te słowa, jakby ich nie słyszał, zaczął mówić o życiu, ale o innym życiu: *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie* (J 11,25). Przed nami stoi trumna, świadectwo śmierci naszego brata Kazimierza, a my mamy mówić o życiu? Ale do tego właśnie wzywa nas wiara w Jezusa Chrystusa. Wszystkich, którzy zgromadzili się w tej kaplicy seminaryjnej, łączy głębokie przekonanie, że śmierć niczego nie kończy, lecz zaczyna nowe życie. Z życia przecież przechodzimy do życia.

Ks. Kazimierz nadal żyje i to życiem o wiele piękniejszym, którego nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. On teraz żyje w Bogu. Wierzymy, że kiedyś się z nim tam spotkamy. Ale ks. Kazimierz nie tylko żyje – w co wierzymy i o co się teraz tu modlimy – życiem nowym i piękniejszym, ale również nadal żyje w nas. To też jest forma życia. Wszyscy nosimy w sobie jakieś wspomnienia związane z osobą ks. Kazimierza: był naszym kolegą z grona wykładowców Seminarium, bliskim z rodziny, cenionym przez kleryków wykładowcą. Wiemy jak ks. Kazimierz w swoim życiu dzielił pasję między Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie i Gdańskie Seminarium Duchowne. Obie uczelnie były niezwykle bliskie jego sercu. Żadnej nie chciał zaniedbać. On żyje nadal w nas – w naszych wspomnieniach, nadal jest obecny w tych murach – przez nasze serca.

Ks. Kazimierz był zafascynowany fenomenem życia. Jako filozofa przyrody interesowała go ta niezwykła tajemnica, której nie da się do końca wyjaśnić nawet w oparciu o tak rozwinięte nauki przyrodnicze jak biologia czy fizyka. W swojej ostatniej książce, *Filozofia ewolucji i filozofia stwarzania*, ks. Kazimierz napisał: „niezwykle rzadko podejmuje współczesny człowiek próbę zdefiniowania samego życia. (...) Od dawna natomiast fascynuje go ogromna różnorodność form żywych oraz ich bogactwo” (K. Kloskowski, *Filozofia ewolucji i filozofia stwarzania. Między ewolucją a stwarzaniem*, t. 1, Warszawa 1999, s. 249). Tej

naukowej fascynacji życiem oddał się w pełni ks. Kazimierz. Wystarczy przegłądnąć, ile publikacji poświęcił filozoficznym problemom związanym z powstaniem życia. Jak starał się ciągle uwrażliwić na podstawowy szacunek dla życia – tego niezwykłego daru – który swoje ostateczne źródło ma w Bogu. Ks. Kazimierz był przykładem człowieka pełnego życia, dynamizmu, sił twórczych, projektów, planów. Nawet w szpitalu, w swojej chorobie, gdzie ciągle walczył przeciw śmierci, był pełen życia. Snuł plany, projekty, mobilizował innych, dopytywał się o nowe publikacje. W żadnym momencie nie było widać rezygnacji z walki o życie. Interesował się tym, co dzieje się w Seminarium, pytał się jak sprawy mają się w Warszawie, interesował się życiem, które nadal toczyło się wokół niego, mimo iż sam już w nim nie mógł czynnie uczestniczyć.

Doświadczając kruchości życia ludzkiego w chorobie, jakże ciężkiej i upokarzającej, ks. Kazimierz jeszcze mocniej odkrywał życie, które swoje źródło ma w Bogu. A chodzi o życie według Ducha, nie tylko o to biologiczne, związane z funkcjonowaniem naszego organizmu czy naszej psychiki – ale o życie Boga w nas, które staje się podstawą dla życia wiecznego po naszej śmierci. *Ja jestem życiem* (J 11,25), powiedział o sobie Jezus, a w innym miejscu Ewangelii według św. Jana dodał: *Kto wierzy we Mnie ma życie* (J 6,47). Wiara daje życie. Choroba i cierpienie niejednokrotnie pozwalają dopiero w pełni odkryć, jak wielkim darem jest dla nas wiara, zasada i postawa tego innego życia. Ks. Kazimierz, we wspomnianej przed chwilą ostatniej swojej książce pisał: „nauki przyrodnicze ze swej istoty nie są w stanie podjąć się w ogóle jakiegokolwiek rozstrzygnięcia zagadnienia duszy, nie są po to by "bronić" bądź "zaprzeczać" jej istnieniu. Przyrodnik bowiem może co najwyżej – stwierdzić, że człowiek jako żywa istota wyewoluowała z tzw. stworzeń niższych (...) Natomiast niewątpliwie, człowiek traktowany jako „miejsce” istnienia duszy stanowi domenę teologii” (K. Kloskowski, *Filozofia ewolucji i filozofia stwarzania. Między ewolucją a stwarzaniem*, dz. cyt., s. 280). Dusza jest miejscem tego przedziwnego spotkania, gdzie życie ludzkie zaczyna uczestniczyć w życiu samego Boga. Tak jak życie biologiczne jest w dużym stopniu nadal wielką tajemnicą, o ile bardziej to życie pochodzące od Boga, *gdy już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Gal 2,20).

Kiedy człowiek zostaje ogołcony ze wszystkiego, z sił do pracy, możliwości działania, z uczestniczenia w codziennych obowiązkach, kiedy spotyka go niezwykle cierpienie, można przyjąć różne postawy: buntu – dlaczego Pan Bóg dopuszcza na mnie takie cierpienie, rezy-

gnacji z życia czy całkowitego zamknięcia się w sobie. Ale nie raz powraca to uporczywe pytanie, na które może do końca tutaj na ziemi nie ma odpowiedzi – dlaczego? Dlaczego mnie? Dlaczego choroba i śmierć dotknęła ks. Kazimierza? Czy można dać jednoznaczną odpowiedź, dlaczego tak się dzieje. Chyba nie. Tutaj na ziemi pytanie o ostateczne wyjaśnienie tajemnicy zła i ludzkiego cierpienia nie jest do końca możliwe. Istnieje nawet pokusa przyjęcia rozwiązania najbardziej prostego: cierpisz, ponieważ zgrzeszyłeś, Bóg chce Ciebie nawrócić. Postać Hioba ze Starego Testamentu pokazała jak bardzo takie rozumowanie może być wielkim uproszczeniem.

Z tym pytaniem o obecność i wy tłumaczenie cierpienia w świecie ks. Kazimierz zetknął się z pewnością o wiele wcześniej niż sam został dotknięty bolesną chorobą. Interesując się zagadnieniami związanymi z genetyką nie mógł nie stawiać sobie pytania chociażby o obecność i odpowiedzialność za choroby genetyczne. Może pytał się nie raz, jak uczniowie Pana Jezusa patrząc na człowieka ślepego od urodzenia: *kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym, on czy jego rodzice?* (J 9,2). Jako odpowiedź warto jeszcze raz posłuchać słów ks. Kazimierza z jego ostatniej książki: „Gdy człowiek stawia tego typu pytania, oskarża Pana Boga o cierpienie, choroby, to faktycznie nie oskarża Boga, ale swoje osobiste wypaczone o Nim pojęcie. Przecież Bóg Stwórca jest Dobrem Absolutnym i sam już pomyśl, że Jego Dobroć mogłaby być w najmniejszym stopniu skażona, jest wewnętrznie sprzeczny. (...) Wobec takich faktów, czy człowiek oskarża o to Boga – Stwórcę czy też nie, zazwyczaj przyjmuje się trzy postawy: albo człowiek godzi się, że niestety jest wiele zła na świecie, albo człowiek udaje, że tego zła nic widzi, albo zbiera w sobie siły naukowe, duchowe fizyczne, żeby pokonać owo zło” (K. Kloskowski, *Filozofia ewolucji i filozofia stwarzania. Między ewolucją a stwarzaniem*, dz. cyt., s. 217). Ks. Kazimierz zawsze przyjmował trzecią postawę – wszystkie swoje siły: duchowe, intelektualne i fizyczne angażował, aby nie poddać się złu i cierpieniu.

Dla nas, ludzi wierzących, odpowiedzią, jaką Bóg Ojciec daje na pytanie o tajemnicę cierpienia, jest cierpienie jego Umiłowanego Syna Jezusa Chrystusa. Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie są wielkim dziełem zbawczym, przez które zostaliśmy odkupieni. Może więc pytanie, które tak spontanicznie ciśnie się na usta „dlaczego zło i cierpienie?”, należy zastąpić innym, „za kogo mogą to cierpienie ofiarować?” Jak złączyć je z cierpieniem samego Zbawiciela na krzyżu? Tak też

uczynił ks. Kazimierz. Kiedy przychodziłem do niego w czasie choroby, bardzo często powtarzał: „cierpię, i nie wiesz jak bardzo. Nikomu nie życzę takiego cierpienia, nawet największemu wrogowi, ale zawsze je chcę przyjąć i ofiarować za innych: za swoich bliskich, za kleryków, księży, Kościół”. Może dopiero po naszej własnej śmierci dowiemy się, ile ks. Kazimierz swoim cierpieniem wysłużył nam łask. Ile mu zawdzięczamy, nie tylko jako profesorowi, wykładowcy, duszpasterzowi czy bliskiemu z rodziny, ale ile nam wysłużył dobra dzięki bólowi, który złączył z cierpieniem Chrystusa – dla nas.

Mimo, że w tej kaplicy zgromadził nas smutny fakt śmierci bliskiego nam ks. Kazimierza, to można, a nawet trzeba mówić o życiu, bo on nadal żyje – w Bogu i naszych sercach.

Amen.

Maciej Bała
Prorektor Gdańskiego Seminarium Duchownego

* *
*

Ekscelencjo, Księżo Biskupie,
Panie Prezydencie,
Droga Rodzino,
Drodzy Słuchacze!

Wczoraj weszła w życie Ustawa o utworzeniu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, a dzisiaj żegnamy naszego profesora i prorektora, który tak bardzo żył sprawami naszej Uczelni, którą z nią całkowicie się identyfikował, który także w chorobie i cierpieniu interesował się jej sprawami, przeżywał nasze akademickie wydarzenia, czekał na powstanie naszego Uniwersytetu.

Ból i smutek napęłnia nasze serca, bo przykro nam żegnać kogoś, kto – według ludzkiej rachuby – mógłby jeszcze długo żyć, pracować, tworzyć, kształcić młode pokolenia.

Śp. Ks. Kazimierz od dawna, od 21 lat związany był z naszą Uczelnią. Był najpierw studentem Akademii. Chłonał wiedzę filozoficzną, pilnie uczęszczał na wykłady, ćwiczenia i seminaria. Mieszkał w konwiktach na warszawskich Bielanach, wiele godzin spędzał w uczelnianej Bibliotece i tak pokochał Uczelnię, że gdy mu zaproponowano pracę naukową w Akademii – zgodził się bez wahania. Nauka i dydaktyka były

jego pasją. Bardzo szybko wspinał się po szczeblach naukowych awansów. Mając 31 lat zrobił doktorat, w wieku 38 lat miał już habilitację, mając 44 lata uzyskał tytuł profesora. Książd Kazimierz jakby spieszył się, chciał w swoim życiu osiągnąć wiele, jakby instynktownie wyczuwał, że czasu ma niewiele. Był najpierw adiunktem, od czterech lat prof. nadzwyczajnym; przed wakacjami rozpoczął się jego przewód, który miał go doprowadzić do profesury zwyczajnej. Niestety śmierć była szybsza.

Nauce poświęcał wiele swoich sił i czasu. Pasjonowały go takie zagadnienia jak kreacjonizm, determinizm ewolucyjny, inżynieria genetyczna, bioetyka. W czasie choroby, tak często cierpiąc, napisał swoją ostatnią, dwutomową książkę: *Filozofia ewolucji i filozofia stwarzania* – to ta książka miała być podstawą jego uzwyczajnienia.

Żył sprawami Uczelni i chętnie podejmował się uczelnianych obowiązków. Przez trzy lata był prodziekanem Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, a przez ostatnie 3 lata – prorektorem ATK. Do nowych obowiązków prorektora ds. studentów podszedł z zapałem. Chciał usprawnić sposób studiowania. Nie żałował czasu poświęconego studentom, współpracując zwłaszcza z Samorządem Studenckim. Był człowiekiem pracowitym, kochającym młodzież, dobrym kapłanem. Jako prorektor chciał poświęcić swe siły Uczelni, ale niestety – po 3 miesiącach pełnienia tej funkcji – znalazł się w szpitalu. Po operacji chciał jak najszybciej do nas wrócić i rzeczywiście przyjeżdżał do Warszawy, gdy tylko stan zdrowia mu na to pozwalał. Prace uczelniane zabierał ze sobą do Sopotu. Niestety był coraz słabszy.

Śp. Ks. Kazimierz miał jeszcze tak wiele planów do zrealizowania. Ciężka choroba powaliła go na łożo boleści, on jednak ciągle był optymistą. Niestety sztuka lekarska nie była w stanie zdrowia mu przywrócić. Nadeszła chwila, w której Bóg – Pan życia i śmierci, powiedział do niego, jak niegdyś do Mojżesza: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca, do kraju, który ci ukażę” (Rdz 12,1). Musiał opuścić wszystko, co było mu tak drogie, aby przejść do życia lepszego, szczęśliwego, wiecznie trwającego.

W krótkim czasie przeżył czasów wiele. Za św. Pawłem mógłby powtórzyć: „Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiary dochowałem. Na koniec odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy, w ów dzień, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy miłują przyjsście Jego”. „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają, albowiem uczynki ich idą za nimi”.

Dziękujemy Ci, Księżu Kazimierzu za wszystko, co zrobiłeś dla Uczelni. Będziemy o Tobie pamiętać w naszych modlitwach.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a Światłość Wiekuista niechaj mu świeci, niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Amen.

Katedra p. w. Świętej Trójcy, Gdańsk–Oliwa, 16.10.1999 r.

Roman Bartnicki

Rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego

* *
*

Drogi Kazimierzu

Zebrałeś nas z różnych stron Polski do swojej „Katedry”, do swego Seminarium na istotny wykład dla nas wszystkich, na temat życia ludzkiego, sensu i znaczenia pracy naukowej.

W imieniu wielu przyjaciół i kolegów pragnę Tobie podziękować za ten dwudziestoletni okres naszej znajomości, współpracy na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a zwłaszcza:

- za pracę w Dziekanacie Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej ATK (prodziekan tego Wydziału w latach 1993–1996);
- za pracę w Redakcji *Studia Philosophiae Christianae*;
- za kontynuowanie pracy w serii wydawniczej *Z zagadnień filozofii przyrodoznawstwa i filozofii przyrody*;
- za spotkania dyskusyjne w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego;
- za pracę w Rektoracie Akademii Teologii Katolickiej (prorektor ATK w latach 1996–1999);
- za pracę na rubieżach Polski – we Wszechnicy Mazurskiej w Olecku, w Wyższym Seminarium Duchownym w Ełku i Łomży;
- za niesienie światła nauki do środowisk odległych od wielkich ośrodków akademickich.

Z tych pragnień i pracy zrodziła się seria wydawnicza *Episteme*, której pierwszy tom: *Solidarni z nauczaniem Jana Pawła II* ukazał się na czas rozstania z Tobą.

Dni 13 i 16 października w Kościele Katolickim to znaczące daty w XX wieku, pierwsza – koniec objawień Matki Bożej w Fatimie, a dru-

ga – wybór Kardynała Karola Wojtyły na papieża, w tych dniach również rozstajemy się na krótko z Tobą. Życie Twoje to wyścig z czasem na etapach wykształcenia uniwersyteckiego: magisterium, doktorat, habilitacja, tytuł profesora i stanowisko profesora zwyczajnego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego – bowiem taką uchwałę podjęła jednogłośnie Rada Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW w dniu siódmego października 1999 roku – doczekałeś, ale Pan Prawdy i Światła odwołał Ciebie do innego świata.

Dziękujemy i prosimy Ciebie o wspomaganie nas, byśmy mogli we wzajemnej solidarności nieść światło nauki i wiary w XXI wiek i w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa.

Boże Ojczy nasz przyjmij do swego królestwa naszego brata Kazimierza w twoim roku Wielkiej Nowenny Jubileuszu Chrześcijaństwa – Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci.

Amen.

Katedra p. w. Świętej Trójcy, Gdańsk–Oliwa, 16.10.1999 r.

Józef M. Dołęga
Wydział Filozofii Chrześcijańskiej, UKSW

* *
*

13 października 1999 roku w środę wieczorem – padał deszcz.

Dzisiaj, my, klerycy i studenci świętej pamięci Księdza Profesora Kazimierza Kloskowskiego przynosimy nasz dar – pamięć i modlitwę.

Jesteśmy smutni, ponieważ nie będziemy mogli słuchać wykładów, nigdy nie spotkamy na ziemi Księdza Profesora jako człowieka, którego ceniliśmy za odwagę, szczerość, oryginalność, miłość do nas i heroizm naukowy. Nie będzie także mógł nam Ksiądz Profesor przekazywać mądrości, której zawsze szukał i której poświęcił swoje życie.

Przed wszystkim pamiętamy Księdza Profesora jako człowieka kochającego ludzi młodych, a szczególnie kleryków. Doświadczaliśmy tego przez szereg lat w sali wykładowej i nie tylko. Ta bliskość dała się jeszcze mocniej odczuć w ostatnich dniach. Cierpienie i wzajemna modlitwa zbliżają.

„A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie” (Jk 5,15).

Byliśmy razem w te dni przedostatnie, gdy upodobałeś się co chwila do człowieka oczyszczanego przez cierpienie. Kenozę, o której pisze św. Paweł w *Liście do Filipian*, przeżyłeś sam. Przez to wyśpiewałeś najpiękniejszy hymn o wielkości wyniszczenia człowieka. Brzmiały jeszcze w naszych uszach Twoje słowa: „Gdy człowiek stawia tego typu pytania, oskarża Pana Boga o cierpienie, choroby, to faktycznie nie oskarża Boga, ale swoje osobiste wypaczono o Nim pojęcie. Przecież Bóg Stwórca jest Dobrem Absolutnym i sam już pomyśl, że Jego dobroć mogłaby być w najmniejszym stopniu skażona, jest wewnętrznie sprzeczny”. Teraz widzimy głębię Twojej wiary, nie tyle ukrytej w książkach, co potwierdzonej świadectwem umierania.

Wzorem dla nas zawsze pozostanie nigdy nie gasnąca gorliwość naukowa i pracowitość Księdza Profesora. Ciągła fascynacja, wręcz zakochanie się w tajemnicy życia i zgłębianiu jego praw stało się dla nas żywym dowodem mądrości Bożej. Prawdę tę zawarł Ksiądz Profesor w swojej ostatniej książce *Filozofia ewolucji i filozofia stwarzania*. „Fenomen życia jest dla człowieka na tyle fascynujący (...), że istota życia staje się nieuchwytna”. Nawet ogromne cierpienie fizyczne i nieuchronność śmierci nie zdołały zgasić ciągłej zdolności dziwienia się i pragnienia poznawania. Dzisiaj nareszcie znajdziesz odpowiedź na pytania, które na ziemi zawsze pozostaną tajemnicą. „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany” (1 Kor 13,12).

Na długo pozostanie w naszej pamięci cecha, którą Ksiądz Profesor ujmował ludzi młodych, zmuszał nas do aktywności, a nierzadko szokował. Oryginalność i odwaga sprawiły, że byłeś nam bliski, byłeś jednym z nas.

Dziękujemy Tobie dzisiaj, Księżu Kazimierzu, także za przykład życia jako Kapłana. Zostawiłeś nam testament duchowy, mówiąc o swoim przeżywaniu kapłaństwa jednemu z kleryków: „Pamiętaj, Arek, bardzo Cię proszę, pamiętaj o tym! Módl się, bardzo dużo studiuj, czytaj wiele i zawsze stawiaj na pierwszym miejscu Boga, dopiero potem karierę naukową i wiele innych spraw”.

To nasze dzisiejsze wspomnianie jest dla nas bolesne, ale zarazem radosne, ponieważ smutek rozstania nie jest w stanie zgasić radości i nadziei chrześcijańskiej, jaką żyjemy. Słowa, które napisaliśmy na wieńcu pożegnalnym odzwierciedlają naszą wiarę w życie wieczne: *Tobie, Panie, zaufałem, nie zawstydzę się na wieki.*

13 października 1999 roku w środę wieczorem – padał deszcz.
 Dzisiaj, 16 października w sobotę w południe – świeci słońce.
 Drogi Księżo Profesorze – my klerycy i studenci chcemy Tobie powiedzieć: *Żyj i odpoczywaj w pokoju z Chrystusem.*
 Amen.

Katedra p. w. Świętej Trójcy, Gdańsk–Oliwa, 16.10.1999 r.

Jan Uchwat

Dziekan kleryków Gdańskiego Seminarium Duchownego

* *
 *

HOŁD WDZIĘCZNOŚCI

KS. PROF. KAZIMIERZOWI KLOSKOWSKIEMU ZE STRONY UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

Ks. Prof. Kazimierzowi Kloskowskiemu Uniwersytet Gdański zawdzięcza sporo. Nie może zatem zabraknąć podziękowania ze strony tej uczelni nadmorskiej dla tego bardzo zdolnego i czynnego, przedwcześnie zmarłego, uczonego. Nie znam wszystkich zasług Księdza Profesora wobec naszej uczelni. Podam te, o których dowiedziałem się przy tych lub innych okazjach. Ks. Kloskowskiego wiązały stosunki naukowe i więzi przyjaźni z pracownikami naukowymi szczególnie dwóch wydziałów: Wydziału Biologii i Wydziału Nauk Społecznych – w tym ostatnim z Instytutem Filozofii i Socjologii. Dowiedziałem się od Dziekana Wydziału Biologii Prof. Sywuli, że Ks. Kloskowski wygłaszał na tym wydziale wykłady szczególnie wtedy gdy pojawiali się studenci, którzy twierdzili, że ich sumienie uformowane przez ich światopogląd religijny nie pozwala im przyjąć teorii ewolucji. Wówczas Ks. Kloskowski zapraszany przez Prof. Sywulę wygłaszał studentom wykłady, w których wykazywał, że teoria ewolucji nie stoi w sprzeczności ze światopoglądem katolickim. Ks. Prof. Kloskowski wygłaszał także wykłady na organizowanych przez Wydział Biologii szkołach letnich.

Szczególnie zaprzyjaźniony był Ks. Kloskowski z Dyrektorem Instytutu Filozofii i Socjologii UG, prof. Henrykiem Szabałą. W ramach tego Instytutu wygłaszał cykle wykładów, a potem gdy nadmiar zajęć mu to uniemożliwiał wygłaszał sporadycznie wykłady w ramach Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Wszystkim imponowała ogromna wiedza Ks. Profesora i zarazem życzliwość w sto-

sunku do innych oraz łatwość zawierania przyjaźni także z ludźmi o innym światopoglądzie.

Do tych podziękowań dołączyć chciałbym kilka moich wspomnień. Ks. Kloskowski był bowiem moim uczniem. Gdy był seminarzystą uczyłem go dwóch języków, o ile dobrze pamiętam, francuskiego i niemieckiego. Do braci kleryckiej dotarła wówczas wieść, że na Kongresie Teologów Polskich dotyczącym antropologii (KUL 21–23.IX.1971) przedstawiłem implikacje filozoficzne osiągnięć embriologii i że poproszony zostałem w związku z tym o napisanie hasła *Bioetyka* do Encyklopedii Katolickiej. W Gdańsku jednakże zakazano mi mówić o ww. osiągnięciach embriologii pomimo, że dokumenty Soboru Watykańskiego II polecały, by seminarzystom podać wszystkie te dane nauk przyrodniczych, które wiążą się ze światopoglądem. Klerycy jednak mnie prowokowali. Wśród nich był przyszły Ks. Prof. Kloskowski. Proszono mnie by w czasie zajęć nauki języków podać osiągnięcia embriologii i ich implikacje filozoficzne. Ulegałem prośbom. Później po latach dowiedziałem się od Ks. Profesora, gdy go spotkałem w Rektoracie UG, że to, co im opowiadałem m. in. rozbudziło w nim zainteresowanie filozofią nauk biologicznych. Z Ks. Kloskowskim prowadziłem nieraz długie dyskusje, które wpisały mi się głęboko w pamięć z powodu głębi jego przemyśleń. Ostatnią taką dyskusję prowadziliśmy w pociągu, gdy wracaliśmy z VI Zjazdu Filozofów Polskich z Torunia do Gdańska.

Ludwik Kostro
Kierownik Zakładu Logiki, Metodologii i Filozofii Nauki
Uniwersytet Gdański

* *
*

DAŁ NAM PRZYKŁAD RUCHLIWOŚCI I UŚMIECHU

Śmierć i pogrzeb ludzi czcimy uroczystym śpiewem. Duchowni katoliccy z okazji śmierci, a głównie z okazji pogrzebu śpiewają dwie powszechnie znane, poważne i czcigodne pieśni. Pierwsza pieśń zaczyna się od słów: „niech aniołowie zaprowadzą cię do Raju” – (*in paradysum deducant te angeli*), a druga pieśń jest skierowana do Matki Bożej i zaczynają ją sławne słowa: „*salve Regina* – witaj Królowo, Matko Miłosierdzia”.

Gdy pracownicy naukowci chcą uczcić w żałobnym wspomnieniu zmarłego prorektora swego uniwersytetu, to mogą także sięgnąć do

uroczystych pieśni. Na inauguracjach dawnej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie chór akademicki zawsze wykonywał trzy pieśni: hymn państwowy *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Gaude Mater Polonia* (*Ciesz się Matko Polsko*), *Gaudeamus igitur* (*Cieszymy się więc*).

Gaudeamus jest śpiewaną już w średniowieczu radosną i żartobliwą piosenką studencką. Ze względu na fragment „niech żyje akademia, niech żyją profesorowie, niech żyją wszystkie wydziały (*vivat academia, vivant profesores ..., vivant membra quaelibet*), ta studencka piosenka jest śpiewana na inauguracjach wyższych uczelni.

Przy okazji dodajmy, że Polska ma trzy kolejno używane hymny państwowe.

Pierwszy hymn z czasów Bolesława Chrobrego, ułożony przez św. Wojciecha to *Bogurodzica*. Św. Wojciech ułożył tekst, a melodię według tradycji skomponował św. Brunon z Kwerfurtu. Obydwaj byli kolegami króla Bolesława i cesarza Ottona III. Po jego przedwczesnej śmierci przybyli do Gniezna, by uniknąć zależności od nowego cesarza Niemiec, Henryka.

Drugi hymn Polski jest pieśnią, ułożoną na cześć św. Stanisława Biskupa, zabitego w kościele na Skatce w Krakowie przez króla Bolesława Śmiałego.

Trzeci hymn w rytmie mazurka i nazwany *Mazurkiem Dąbrowskiego* był piosenką żołnierską, śpiewaną przez legiony Dąbrowskiego. Jest dziś używanym i jedynym hymnem państwowym w Polsce. W hymnie *Jeszcze Polska nie zginęła* jest zdanie „dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy”. Do tego zdania nawiązuję w wersji „dał nam przykład ruchliwości i uśmiechu”. Nawiązuję dziś do najpoważniejszego tekstu polskiego.

Ksiądz prof. dr hab. Kazimierz Kloskowski był moim prorektorem w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Był przedtem moim młodszym kolegą w zespole profesorów Akademii. Lubiłem jego ruchliwość i roześmianą twarz, gdy wychodził z rektoratu lub z dziekanatu Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej. Podchodził do mnie, aby się przywitać, gdy w przerwach pomiędzy wykładami zgodnie z utartym zwyczajem stałem na korytarzu w pobliżu portierni.

Ruchliwość i uśmiech to pierwsze narzucające się fragmenty obrazu wspomnianego dziś Zmarłego kolegi. Już wspomnianego.

Zmarł w Gdańsku u swojej rodziny po ciężkiej i długiej chorobie, która nie powinna atakować profesorów. Są oni wciąż potrzebni studentom, których nauczają.

Ksiądz Kazimierz Kloskowski na specjalności Filozofii Przyrody zajmował się problemem stwarzania. Publikował prace na ten temat i usiłował uzgodnić ze stworzeniem temat ewolucji.

Księżu Kazimierzu, dziś już jasno widzisz, jak mają się do siebie stworzenie i ewolucja. Opowiesz mi o tym, gdy kiedyś spotkamy się w życiu wiecznym. Będziemy wtedy zajęci widzeniem Boga „twarzą w twarz”, bo tak św. Paweł określa nasze życie wieczne, lecz może przebiegając obszary światła znajdziemy chwilę, by wymienić poglądy, zabrane z ziemi.

Pamiętam i wspominam wiele sesji naukowych, posiedzeń Rad Wydziału i egzaminów doktorskich, którym Ksiądz Kazimierz Kloskowski przewodniczył albo jako prodziekan, albo jako prorektor. Na wszystkich tych sesjach naukowych, na Radach Wydziału i na egzaminach oddziaływał właśnie ruchliwością, co przyspieszało przebieg posiedzeń, albo oddziaływał uśmiechem, co ułatwiało porozumienia w kwestiach trudnych lub spornych. Dbał też o to, aby na sesjach i posiedzeniach dawano kawę. Myślę dziś, że chciał w ten sposób pobudzić ruchliwość także uczestników posiedzeń i chciał wywoływać uśmiech, który przez łagodność i zgodę wywoływał pokój.

Odkrywam nie zauważoną za jego życia umiejętność nauczania pokoju. Uczył tego pokoju kolegów profesorów. Jako profesor, prodziekan i prorektor uczył studentów odpowiedzialności i administracyjnego ładu. A kolegów profesorów uczył pokoju.

Oddziaływał ruchliwością i uśmiechem. A pozostawił w nas, w studentach i profesorach, wrażliwość na ład i pokój.

Inni autorzy napiszą o jego poglądach w dziedzinie uprawianej przez niego filozofii przyrody. Sobie zostawiam danie świadectwa jego działalności nauczycielskiej. I chcę powtórzyć, że uczył studentów ładu, a profesorów uczył osiągania pokoju.

Tego działania nawet nie oczekuje się od osób, pełniących funkcje administracyjne. A ksiądz Kazimierz jako prodziekan lub prorektor pozostał zarazem nauczycielem ładu i pokoju. Gdy żył, nie widzieliśmy tego tak dokładnie. Gdy zmarł, zdaliśmy sobie sprawę, że był także naszym wychowawcą: był administratorem i wychowawcą.

Należy też pamiętać, że Ksiądz Kazimierz Kloskowski był księdzem katolickim. Było w jego duszy wyciśnięte znamię kapłaństwa, które wyróżnia kapłanów tajemniczym udziałem przez Chrystusa w unii hipostatycznej. Zwyczajnie znaczy to, że jako kapelan był i pozostał sakramentalnie powiązany z Boskimi Osobami Trójcy Świętej.

Teraz w życiu wiecznym widzi „twarzą w twarz” Trzy Boskie Osoby Trójcy Świętej, Matkę Najświętszą, aniołów, świętych i zbawionych.

A kiedyś także my go zobaczymy. I rozpoznamy w Niebie po jego ruchliwości i uśmiechu.

Mieczysław Gogacz

* *
*

„JA WAS NIE ZOSTAWIĘ”

Ksiądz Kazimierz Kloskowski był najpierw moim studentem na filozofii przyrody. Byłam wówczas młodym pracownikiem naukowym na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej. Był to wyjątkowy rocznik studentów. Bezpośrednio po maturze było dwoje, reszta przyszła studiować na drugi fakultet: dwoje po matematyce, dwie osoby po fizyce, jedna – po biologii i dwóch księży (ksiądz Kazimierz Kloskowski z diecezji gdańskiej i ksiądz Władysław Kubiak – orionista). Prowadzenie z nimi zajęć stanowiło dla nas – nauczycieli – wielkie wyzwanie, ale i ogromną przyjemność. Studenci byli dociekliwi, rzetelni w zdobywaniu wiedzy. Uczyliśmy się wzajemnie. Ale byli młodymi ludźmi wchodzącymi właśnie w życie, a więc z różnymi problemami, byli ludźmi stojącymi przed ważnymi wyborami. Obaj księża odgrywali bardzo ważną rolę w życiu tych młodych ludzi, ale także i w moim. Studenci dzielili się swoimi zainteresowaniami i pasjami pozanaukowymi. W ten sposób zrodziły się pomysły na wyjazdy naukowe połączone z rekreacją. I tak po raz pierwszy pojechaliśmy w kwietniu 1979 roku w Tatry. Ksiądz Kazik – jeszcze będąc studentem – wygłosił referat na temat *Zagadnienie ruchu w fizyce, filozofii marksistowskiej i filozofii przyrody*. Uczestnicy tego wyjazdu naukowego realizowanego przez Koło Naukowe Studentów Filozofii Przyrody napisali wówczas w sprawozdaniu do władz uczelni: „Prelekcje odbywały się w godzinach popołudniowych, a dyskusje przeciągały się do późnych godzin wieczornych. Pozostały czas wykorzystywaliśmy na wycieczki, spacer, podczas których uczyliśmy się filozoficznie precyzować swoje spostrzeżenia i refleksje. Wszystko to zadecydowało o miłej atmosferze grupy. W drodze powrotnej, tj. dnia 24 kwietnia, odwiedziliśmy ks. prof. Kazimierza Kłósaka w Krakowie”. Warto dodać, że obecność obu księży pozwoliła na codzienne nasze uczestnictwo we mszy świętej, która odprawiana była w bardzo różnych okolicznościach (np.

przy ołtarzu wykonanym ze śniegu). Była to jeszcze jedna okazja do pracy duszpasterskiej, gdyż ksiądz Kazik nie opuścił okazji do głoszenia swoich homilii. Wyjazd ten zintegrował jeszcze mocniej grupę ówczesnych studentów filozofii przyrody, co zaowocowało dalszymi wspólnymi wyjazdami naukowymi.

Potem pojechaliśmy w skałki zdobywać nie tylko wiedzę z zakresu filozofii przyrody, ale także – zdobywać szczyty, uczyliśmy się wspinaczki. Są to niezapomniane wspomnienia. Najpierw na tych wyjazdach, potem coraz częściej prywatnie (dzięki gościnności księdza Władka na ulicy Barskiej) szukaliśmy prawdy o życiu, o Bogu. Obaj księża dzielili się z nami swą wiedzą teologiczną, wielokrotnie służyli pomocą kapłańską. Myślę, że w tamtych czasach Ksiądz Kazik szczególnie kształtował nas i nasze poglądy. Udzielał swych słynnych rad życiowych. Był wesoły, lecz nie wesołkowaty. W swych wypowiedziach, radach był zawsze bardzo konkretny, rzeczowy, refleksyjny, dociekliwy. Był w tej grupie studentów nie tylko kolegą, ale i kapłanem, a dla wielu przyjacielem. Uczestniczył w tak ważnych wydarzeniach jak śluby, chrzty, święcenie mieszkań, a z czasem i przedwczesne pogrzeby (Andrzeja Maruszewskiego).

Po studiach ksiądz Kazimierz został na ATK. Szybko pokonywał szczeble drabiny w karierze naukowo–dydaktycznej. Przybywało Mu zadań wynikających z poszczególnych stanowisk (prodziekan Wydziału, prorektor Uczelni, współredaktor serii *Z zagadnień filozofii przyrodoznawstwa i filozofii przyrody*, wydziałowego półrocznika *Studia Philosophiae Christianae*). Zawsze bardzo serio podchodził do stawianych Mu wyzwań. Wielką troską otaczał studentów. Ważne dla Niego były zarówno ich kłopoty związane z tokiem studiów, jak i ich problemy życiowe. Realizował zadania nauczyciela akademickiego wpajane nam przez naszych mistrzów i przyjaciół z Wydziału: księdza profesora Kazimierza Klósaka, księdza profesora Szczepana Ślagę, księdza profesora Mieczysława Lubańskiego. W nawale pracy administracyjnej zawsze miał dla mnie czas na małą, lecz konkretną pogawędkę. Mimo, iż w karierze naukowej „udało” Mu się mnie przegonić, zawsze podkreślał, że był moim studentem.

Już jako wykładowca kontynuował dobry zwyczaj wyjazdów naukowych ze studentami. W ten sposób z inną już grupą byliśmy znów w Zakopanem (choć wspinaczki już się nam tak nie udawały), a potem w Olecku. Był to znów czas nie tylko zgłębiania wiedzy w nietypowych warunkach, ale i docierania do studentów, zawierania bliższych znajomości.

Kiedy był mniej zajęty, mieliśmy okazję do rozmów na bardzo różne tematy. Najczęściej miały one miejsce podczas wyjazdów na liczne konferencje naukowe. Pamiętam szczególnie jedną z nich. Było to podczas choroby naszego wielkiego przyjaciela i nauczyciela księdza profesora Szczepana Ślagi. Przeraziła nas perspektywa jego odejścia. Warto dodać, że zawsze, odkąd pamiętam, na filozofii przyrody panowała szczególna atmosfera rodzinna. My studenci, a potem „wybrańcy” – pracownicy naukowcy – obdarzaliśmy wielkim szacunkiem, przyjaźnią i miłością naszych mistrzów. Doznawaliśmy od nich zawsze tylko ciepłych uczuć, choć jak było trzeba, byliśmy też ganieni. Zawsze życzliwie interesowali się naszymi sprawami. Owa rozmowa dotyczyła tej specyficznej atmosfery i uczuć, z jakimi przychodzi nam się spotkać. Podobnie jak i ja, ks. Kazik wyraził wówczas swoją wielką radość, że dane Mu było studiować właśnie w tym czasie i w ATK, a potem także pracować, ale też – bezradność wobec perspektywy spustoszenia na filozofii przyrody i w naszym życiu nadchodzącego wraz z postępującą chorobą naszego przyjaciela księdza Szczepana.

Ksiądz Kazimierz nie miał dla siebie czasu. Nawet, gdy zachorował, były ważniejsze sprawy (sesja, egzaminy wstępne, magisteria, sprawy organizacyjne związane z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego itp). Niemal do końca pracował, a gdy sam nie mógł uczestniczyć w jakimś przedsięwzięciu, wykazywał zainteresowanie, aktywność intelektualną. Każdy z nas, kto Go odwiedzał, zawoził Mu coś do pracy lub przywoził wykonaną. Ostatni okres Jego życia przypadł na czas wielkich przemian w ATK, co wiązało się z koniecznością podjęcia jeszcze większego wysiłku fizycznego i intelektualnego. Do końca w tych ważnych pracach uczestniczył.

Moje odwiedziny w Sopocie nie tylko z chorym kolegą, ale i z przełożonym, kapłanem. Wielokrotnie zastawałam Go na modlitwie. Walczył z chorobą nie rezygnując z pracy. Zawsze pytał o moje dzieci, które dobrze znał.

Moje ostatnie z Nim spotkanie miało miejsce w dzień po ostatniej operacji i na dwa tygodnie przed Jego odejściem. Był pogodny. Jak zwykle żartował. Nie ukrywał, że cierpi, lecz nie buntował się. Miał jeszcze tyle planów naukowych i organizacyjnych. W związku ze zmianami i powstającym Uniwersytetem omawialiśmy szereg spraw organizacyjnych na czas najbliższy. Przy pożegnaniu powiedział do mnie: „ja was nie zostawię”. Wówczas nie zrozumiałam. Odebrałam tę deklarację jako dobrą monetę, zwiastun poprawy Jego zdrowia – pewnie dlatego, że tak bar-

dzo chciałam, aby zwalczył chorobę. Koledzy z roku chcieli Go jeszcze odwiedzić, lecz nie zdążyli. Przybyli do Gdańska, by Go pożegnać.

Księżdz Kazika „spotykałam” potem w szpitalu w chorych, cierpiących pacjentach, w ich pokłutych rękach. Podobne „spotkania” miały miejsce przy wykańczaniu naszych wspólnych prac redakcyjnych. Rzecz jasna, te „spotkania” muszą być kontynuowane w sytuacji, gdy tak wiele nas łączyło: praca, troska o sprawy Wydziału i uczelni, czy sprawy studenckie. Swą „obecność” ksiądz Kazik naznaczył wyraźnie na drodze, którą przemierzył w życiu uczelnianym. Dziś wraca do mnie nasza tamta rozmowa prowadzona wobec nadchodzącej śmierci Księdza Szczepana. I podobnie jak wówczas, odczuwam niepokój, czy poradzimy sobie z nową sytuacją.

Za tę nieustającą Obecność chcę dziś Kaziu Ci podziękować. Dziś też rozumiem, co miały oznaczać Twoje słowa przy naszym spotkaniu. Jestem przekonana, że nas nie zostawisz, że będziesz nadal nas wspierał w naszej pracy naukowo–dydaktycznej, organizacyjnej, wychowawczej. Trudno nam będzie zapełnić lukę, jaką fizycznie po sobie zostawiasz, lecz tych ponad dwadzieścia lat Twojej obecności w moim życiu i w życiu naszej uczelni nie może ulec zatarciu, zapomnieniu. Świadectwo Twego życia jest dla nas filozofów przyrody wielką lekcją, którą przyjdzie nam teraz, najlepiej jak potrafimy, odrobić.

Anna Latawiec

* *
*

CZŁOWIEK OTWARTEGO SERCA

Niektóre zdarzenia lub fakty wywołują w nas tak silne i tak bogate przeżycia, że jest wprost niemożliwe, aby je w pełni opisać. Mogę wyznać, że pewien szok wywołał we mnie widok klepsydry na drzwiach wejściowych do Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, informującej o śmierci ks. prof. dra hab. Kazimierza Kloskowskiego. W pierwszej chwili powiedziałem do siebie: „to niemożliwe”. Jednak po następnej chwili refleksji przychodzi przekonanie, że to jest faktem. W tym momencie próbuje się przywołać to, co się pamięta z wspólnych spotkań, próbuje się odpowiadać na pytanie: „jakim był człowiekiem?” i próbuje się wyciągnąć dla siebie jakieś wnioski z lekcji jego życia.

Kiedy ktoś z komitetu redakcyjnego niniejszej Księgi Pamiątkowej zapytał mnie, czy go znałem, odpowiedziałem, że tak, bo znaleźliśmy się

około dwudziestu pięciu lat. Wtedy padła prośba: „to napisz jakieś krótkie wspomnienie”. Nic nie odpowiedziałem na tę prośbę, ale przez następnych kilka dni towarzyszyło mi pytanie, czy na tyle go znałem, abym mógł uchwycić coś, co charakteryzowało go jako człowieka? Tym bardziej, kiedy człowiekowi towarzyszy świadomość, jak trudno jest kogoś poznać, czemu na ogół towarzyszy też lęk, aby nie spłyć bogactwa osobowego tego, o którym się pisze. A o profesorze Kloskowskim można powiedzieć, że miał osobowość barwną, bogatą i wytwarzającą swoisty urok.

W tych krótkich wspomnieniach o Nim nie zamierzam pisać nic wyszukanego, nie będą to też wspomnienia ułożone według jakiegoś klucza, ale kilka refleksji, które mogę nazwać moimi przekonaniem, że takim był człowiekiem.

Już jako student, a później jako pracownik naukowy odznaczał się pracowitością, nie dziwiło więc mnie, że bardzo szybko osiągał kolejne stopnie naukowe, z tytułem profesora włącznie. Nie mam jednak wątpliwości, że ilekroć trzeba było wybierać między wiedzą, a sprawami dotyczącymi życia ludzkiego, wybierał to drugie. Na potwierdzenie mego przekonania mogę przytoczyć konkretny fakt. Kiedyś chciałem pomóc jednemu ze studentów, ale nie mogłem tego uczynić bezpośrednio. Zwróciłem się do niego w tej sprawie, jako do prorektora uczelni do spraw studenckich. Powiedział: „Niech przyjdzie ten student zobaczę, co się da zrobić”. Po kilku dniach spotykam mego znajomego studenta i pytam, jak sprawa, a on mówi, że nie będzie się już kontaktował z prorektorem, ponieważ został ostro potraktowany. Przy okazji pytam więc Kazia, o co chodzi, a On mówi w swoim stylu: „Kolego, sprawa jest do pozytywnego rozwiązania, ale ten młody człowiek podszedł do niej lekceważąco. Jeżeli uważa, że go za ostro potraktowałem, to źle odczytał moją intencję, ja tylko chciałem go czegoś nauczyć”. Zapytałem Kazia, czy ów student może się jeszcze do niego zgłosić? Powiedział: „jeśli mu wyłumaczysz, jak się ma zachować, a on to uzna za słuszne, niech przyjdzie”. Student zgłosił się do Prorektora i otrzymał pomoc, która miała również duże znaczenie w ukończeniu studiów przez niego.

O wielu podobnych przypadkach sam wiem osobiście, o wielu innych słyszałem, co by wskazywało, że był człowiekiem bardzo wrażliwym na potrzeby innych i był człowiekiem bardzo dobrym. Choć trzeba go było bliżej poznać, aby to odkryć, bowiem w zewnętrznym zachowaniu nieraz sprawiał wrażenie człowieka surowego i niektórzy studenci mogli go takim odbierać. Na pewno cechowało go zdyscyplino-

wanie, pracowitość i to, że bardzo wiele wymagał od siebie. W trosce więc o jak najlepszą formację studentów stawiał wymagania, które jemu wydawały się małe, a wielu studentom bardzo wysokie.

Wśród ludzi którzy go znali panuje przekonanie, że w tym, co robił był bezinteresowny. Umiał zadbać o sprawy drugiego człowieka. A jak ktoś powiedział: „ten, kto umie zadbać o sprawy drugich, to prawdziwy człowiek”. Cechowała go też intensywność życia, co również potwierdził w czasie, kiedy dowiedział się, że jest poważnie chory. Mało, albo prawie wcale nie rozmawiał na temat swej choroby. Miał przecież świadomość powagi zagrożenia swego życia, a ilekroć go widziałem, zewnętrznie zmienionego, ale zawsze pełnego nadziei i optymizmu. Po ludzku biorąc odszedł za wcześnie. Wydaje się, że osiągnął pozycję życiową, dzięki której mógłby wielu ludziom jeszcze bardziej pomagać. Zapewne też zabrał ze sobą tajemnice, których tu na ziemi nigdy nie odkrywamy. Jego odejście, wśród wielu innych, uaktualnia słowa Chrystusa na temat czuwania i zachęca do miłości oraz wrażliwości na potrzeby drugich, dopóki są wśród nas.

Ireneusz Werbiński

* *
*

„jesteśmy mimo wszystko
stróżami naszych braci
niewiedza o zaginionych
podważa realność świata”

(z wiersza Z. Herberta *Pan Cogito o potrzebie ścisłości*)

Należałam do grona koleżanek i kolegów ks. Kazika, pracujących na tej samej uczelni, związanych z tym samym wydziałem, pozostających w sferze tych samych wpływów i środowiskowych kontaktów. To za mało, by mówić o Nim jako człowieku, o własnym profilu uczuciowym i psychicznym, humorze, upodobaniach, pasjach: o własnej duchowości, doświadczeniach życiowych. Mogę jedynie próbować zbliżyć się do obszarów Jego pracy, które wiązały się z działalnością naukową i uczelnianą. Oczywiście, każdy pracownik naukowy ATK zdaje sobie sprawę, że ze sprawowaniem jakichkolwiek urzędowych funkcji, wiąże się osobiste poświęcenie, dobra wola i zaangażowanie na rzecz wspólnoty nauczających i uczących się. Tym bardziej jest to godne podkreślenia, że to tej małej grupie „entuzjastów” uczelnia zawdzięcza swój dzisiejszy status uniwersytecki. Wszystkie prace przygotowawcze, nawiązywanie

kontaktów, zabieganie o pozytywne opinie, gromadzenie niezbędnych materiałów, opracowywanie projektów i programów latami pochłaniały czas i energię grupki kolegów–zapaleńców. Praca ta domagała się gigantycznego wysiłku (bezinteresownego i w każdej chwili narażonego na fiasko), przynosiła ze sobą stresy i konflikty. Kazik był już wówczas chory, a mimo to nie wycofał się, nie zrezygnował z tych zadań i obowiązków. Przeciwnie, w jakiś trudny do zrozumienia sposób, jednocześnie pisał i wydawał prace monograficzne jako wybitny specjalista (co w tym wypadku znaczy: jeden z najbardziej cenionych naukowców. Kazimierz należał do pionierów, którzy przybliżali filozofii odkrycia współczesnej nauki), prowadził zajęcia ze studentami, jako profesor kierował pracami magisterskimi i konsultacjami dla doktorantów, spotykał się ze studentami i znajomymi, by im pomóc czy poradzić. Tyle różnych czasochłonnych zajęć, tyle obciążeń i od kilku lat wciąż obecny cień choroby wypełniały jego życie, a przecież na tym nie koniec. Trzeba jeszcze dodać: powinności duszpasterskie, bardzo ściśle kontakty rodzinne, zagraniczne wyjazdy na kongresy i sesje. Wszystko to, a więc ogrom pracy, pasja naukowa, bliskie kontakty z ludźmi, związanie się z uczelnią i jej przyszłością ma – jak sądzę – swoje źródło w miłości. Myślę, że Kazimierz chciał i potrafił kochać ludzi, w czym wyrażał się Jego osobisty stosunek do kapłaństwa, do roli naukowca, do bycia synem, bratem, przyjacielem, kolegą i przełożonym.

Chciałabym, aby nasi młodszy koledzy oraz studenci, cieszący się blaskami nowego uniwersytetu, pamiętali o długu wdzięczności dla ks. prof. Kazimierza Kloskowskiego. Żeby cieszyli się również w Jego Imieniu, bo nie było Mu dane uczestniczyć w inauguracji i otwarciu. Żeby zrozumieli wagę symbolicznego przesłania, jakie tkwi w osobie, losie i naukowej twórczości Księdza Profesora. Wyraża ją jedność: związek pomiędzy wiarą i wiedzą.

Ewa Podręz

* *
*

Pierwszy raz spotkałem Ks. Profesora Kazimierza Kloskowskiego podczas układania planu zajęć na rok akademicki 1993/94. Zaskoczyła mnie wtedy życzliwość i bezpośredniość, z jaką się spotkałem z Jego strony jako nowy pracownik Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej ATK. Tej życzliwości doświadczałem przez wszystkie lata, aż do jego przed-

wczesnej śmierci. Mogłem poznać jego zainteresowania naukowe, zaangażowanie w pracy dydaktycznej i administracyjnej w ATK.

S. p. ks. Prof. Kazimierz Kloskowski pozostawił po sobie ogromny dorobek naukowy. Mogłem z bliska obserwować jego pracowitość, zaangażowanie w pracę naukową, nawet w czasie choroby. Starał się być czynnym naukowo, pomimo wyniszczającej go choroby. Budził tym podziw. Jego dorobek naukowy jest na pewno znaczący. Przyjdzie czas, by ten dorobek właściwie ocenić.

Mądrość i skromność, rozważa i obiektywizm, a także poczucie humoru czyniły z Ks. Kazimierza Kloskowskiego postać niezwykłą i ubogającą tych, którzy się z nim zetknęli.

Ze ś. p. Ks. Kazimierzem Kloskowskim przyszło mi współpracować przy redagowaniu *Studia Philosophiae Christianae*, w przygotowywaniu i przeprowadzaniu egzaminów wstępnych w ATK. Zapisał się w mojej pamięci jako ktoś, na kim można było zawsze polegać. Wszelkie obowiązki podejmował z pełnym oddaniem.

Kaziu!

Bardzo dziękuję Ci za ostatni list, za który zdażyłem Ci tylko krótko podziękować telefonicznie. Liczyłem na to, że jeszcze zdażymy się spotkać i porozmawiać. Stało się inaczej. Pozwól więc, że ja również podziękuję Bogu za to, że spotkałem Ciebie na mojej drodze życia. Dziękuję Bogu za Twoje kapłaństwo, bo ono było dla Ciebie najważniejsze. Praca naukowa była dla Ciebie bardzo ważna, cenileś sobie pracę dydaktyczną, jednak byłeś przede wszystkim kapłanem, o czym wcale nie potrzebowałeś mówić. Dziękuję Bogu za wiernego przyjaciela, na którym mogłem zawsze polegać, za każde spotkanie z Tobą.

Roman Tomanek

* *
*

Po kilku zaledwie tygodniach od śmierci ks. prof. Kazimierza Kloskowskiego trudno zdobyć się na wspomnienie uporządkowane według merytorycznych kryteriów oceny osoby i dzieła zmarłego kapłana i uczonego. Chciałbym więc jedynie przywołać wciąż żywy we mnie obraz Kazimierza – człowieka przyjaznego w kontaktach na co dzień, wiernego w przyjaźni, pracowitego na odcinkach powierzonych jego odpowiedzialności, z pasją zapracowanego dla swoich sukcesów naukowych i dumnego z tych sukcesów. Zawsze zwracała moją uwagę jego zdolność do twórczego łą-

czenia w sobie z pozoru sprzecznych ze sobą działań zgodnych z przesłankami racjonalizmu krytycznego z działaniami zgodnymi z przesłankami szacunku dla autorytetów. Wyrażało się to przede wszystkim w jego umiejętnym łączeniu wymagań ortodoksji katolickiej z gotowością do otwartego dyskusowania stanowiska Kościoła w każdej sprawie, szczególnie zaś w sprawach wynikających ze spotkania wiary i nauki. Tym sprawom zresztą poświęcił główną część swoich badań naukowych, udokumentowanych licznymi publikacjami, znajdującymi duże uznanie u znawców przedmiotu. Jego zdolność do twórczego łączenia wymagań racjonalizmu krytycznego z postawą szacunku dla autorytetów w pewnym sensie wyrażała się także w jego umiejętności zgodnego łączenia poczucia swojej wysokiej pozycji w nauce z gotowością do konsultowania swoich pomysłów z przyjaciółmi i kolegami mniej zaawansowanymi naukowo. Dla takich konsultacji każdy czas był dobry: raz była nim krótka przerwa w posiedzeniu Rady Wydziału, innym razem późna, niemal nocna rozmowa telefoniczna. Zawsze wtedy ujawniał temperament pasjonata i jakiś pośpiech w dążeniu do celu, jakby przeczuwał, że czasu ma niewiele. Zapewne te umiejętności pozwalały mu na angażowanie się z powodzeniem w różne dziedziny życia Kościoła i Akademii Teologii Katolickiej. Dzięki temu potrafił być równocześnie kompetentnym duszpasterzem i filozofem przyrody. W obu tych dziedzinach był dynamicznie zaangażowany i pełen pomysłów w wykorzystywaniu każdej nadarzającej się okazji do prac oryginalnych i nowatorskich. Choć jego przedwczesna śmierć nikogo z nas nie zaskoczyła, to jednak czujemy, że odszedł nagle. I jak zwykle w takiej sytuacji rozpamiętujemy straty, jakie ponieśliśmy, my – jego koledzy i przyjaciele – i społeczność akademicka nowego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Zbigniew Łepko

* *
*

Nie mogę się uważać za kogoś bliskiego ks. Kazimierzowi Kloskowskiemu. Znajomość trwała zaledwie sześć lat, od czasu podjęcia przeze mnie zajęć na ATK. Można powiedzieć, że wszystko nas dzieliło. Zainteresowania naukowe szły w przeciwnych kierunkach. On, filozof przyrody, mocno nawiązujący do nauk matematyczno-przyrodniczych. Ja, teoretyk poznania, pozostający pod wpływem fenomenologii, która każe w swych badaniach cofnąć się przed paradygmat nauk szczegóło-

wych. Nieczęste też były nasze spotkania, raczej przelotne, między zajęciami czy zebraniem, co zrozumie każdy, kto zna warunki lokalowe uczelni i wie, że ks. Kloskowski dojeżdżał do Warszawy z Trójmiasta. Permanentna zapowiedź wspólnie spędzonego wieczoru wiisała w powietrzu aż do ostatnich tygodni.

A jednak istniała między nami jakaś szczególna bliskość, bliskość intelektualna, która tworzyła płaszczyznę wzajemnego zrozumienia. Istniała przyjaźń, którą można było usłyszeć od czasu do czasu w słuchawce telefonu, w krótkim anonsie: „tu Kazimierz”. Ostatni raz pod koniec lipca 1999 roku. Była jeszcze kartka wysłana do Niego z wakacji.

Nie czuję się kompetentny, aby o śp. ks. prof. Kloskowskim pisać coś więcej. Chciałbym jedynie utrwalić te dwa słowa: „tu Kazimierz”.

Jan Krokos

* *
*

Księżda Kazimierza po raz pierwszy, spotkałam na egzaminie wstępnym z języka polskiego na Wydział Filozofii Chrześcijańskiej ówczesnego ATK. Z perspektywy dziesięciu lat od tamtego momentu myślę, że to pierwsze spotkanie wyznaczyło koleje tej znajomości w moim życiu. Rozmowa egzaminacyjna, po udzieleniu odpowiedzi na pytania wylosowane, potoczyła się w kierunku luźnych refleksji na temat postaci literackiej, która najbardziej zapadła w mojej pamięci. Wybrałam wówczas Chilona Chilonidesa z *Qvo vadis*. Długo rozmawialiśmy z Księdzem Doktorem na temat tej postaci. Postaci będącej dla mnie do dziś symbolem odnajdywania prawdy na drodze kontrowersji, niezrozumienia, a w ostateczności odnalezionej w cierpieniu.

Później przyszyły lata studiów. Poznałam Księżda Kazimierza jako wykładowcę, zawsze pogodnego choć niekiedy stanowczego, a nawet ostrego, ale o ogromnym poczuciu humoru. Mieliśmy wrażenie, że każdego studenta pamięta niemalże z imienia, choć była nas spora gromadka. Świadczyły o tym spotkania w stołówce, korytarzu. Zawsze miał chwilę czasu, aby przystanąć i zamienić parę słów. Pamiętam wspólny wyjazd do Zakopanego, na którym do późnych godzin nocnych prowadziliśmy ożywione dyskusje na tematy filozoficzne, nie zapominając oczywiście o wspólnych porannych wyprawach w Tatry.

Często spotykałam się z Księdzem Kazimierzem w czasie, gdy objął urząd prodziekana od spraw studenckich na naszym wydziale z ra-

cji pełnionej przeze mnie funkcji starosty roku. Nie jeden raz, tylko dzięki ogromnej życzliwości Księdza Dziekana, nasze sprawy załatwiane były szybko; można powiedzieć „od ręki”.

Gdy po paru latach po ukończeniu studiów powróciłam na Akademię, by rozpocząć studia doktoranckie, po raz ostatni spotkałam Księdza Profesora. Przez dłuższy czas nie widziałam Księdza Kazimierza. Nie zdawałam sobie sprawy, że choroba posuwa się w tak szybkim tempie. Ksiądz Profesor jak zwykle podszedł, pogratulował mi powrotu do nauki, „obrugął” za pracę, której nie przygotowałam do druku i powiedział słowa, które myślę, że mimo jego nieobecności są wśród nas nadal aktualne: „Do zobaczenia: od października zaczynamy współpracę”.

Dziś symbolika pierwszej i ostatniej naszej rozmowy jest dla mnie w pełni czytelna. Spędzone lata pod kierunkiem wykładowcy, prodziekana, następnie prorektora Księdza Kazimierza Kloskowskiego, były okresem poszukiwania częstokroć trudnej prawdy, tak na polu naukowym, jak i osobistym. Dzisiaj, gdy nasza współpraca nie jest już oparta na mozole poszukiwania prawdy, Ksiądz Profesor zna ją już w pełni, współpraca ta jest o tyle dla mnie cenniejsza, że daje nadzieję na odkrycie kiedyś jej pełnego blasku.

Danuta Ługowska

* *
*

DWA SPOTKANIA W KATEDRZE OLIEWSKIEJ

Studiowałem filozofię przyrody na ATK razem z ks. Kazikiem Kloskowskim. Po wielu wspólnych chwilach na uczelni, w czasie spotkań prywatnych, a zwłaszcza po niezapomnianych wspólnych wyjazdach w Tatry i Jurę, bardzo się zżyliśmy. Ks. Kazik i ks. Włodek, stali się naszymi przyjaciółmi oraz kapelanami naszej studenckiej paczki. Ks. Kazik z właściwym sobie humorem święcił nasze mieszkania, chrzczył moje dzieci, udzielał swoich sławnych porad życiowych i modlił się za nas. Był to dla nas wszystkich czas budowy: wiedzy filozoficznej, swoich poglądów życiowych, kapłaństwa, przyjaźni, a także domów i ołtarzy z górskich głazów.

W czasie jednego z urlopów, które spędzaliśmy całą liczną rodziną nad morzem odwiedziliśmy ks. Kazika w Gdańsku. Umówiliśmy się przy Katedrze Oliwskiej. Po hałaśliwym powitaniu w ekspresowym tempie zwiedziliśmy z nim najważniejsze miejsca Trójmiasta: Katedrę, Rynek,

Kościół św. Brygidy, Bramę Stoczni wraz z Krzyżami, Sopot i oczywiście dom Lecha Wałęsy. To były ważne miejsca, które musiał nam pokazać w swoim Gdańsku. To spotkanie zapadło mi głęboko w pamięć.

Minęło wiele lat i ponownie spotkałem się z Nim w Katedrze Oliwskiej, aby Go pożegnać. W tym czasie został On profesorem z dużym dorobkiem naukowym i wykonał ogromną pracę duszpasterską, która przyciągnęła do Katedry na to ostatnie spotkanie setki kochających Go, tak jak ja osób.

Plącząc odprowadziłem Cię na cmentarz na Srebrzysku. Widok stromych zboczy cmentarza obudził we mnie wspomnienia i nadzieję. Pamiętasz, jak podczas jednego z wyjazdów pomogłem Ci zdobyć, w trudnych warunkach zimowych jeden ze szczytów tatrzańskich. Jacy byliśmy z tego dumni!

Wierzę, że gdy nadejdzie mój czas, będziesz teraz Ty moim przewodnikiem na ostatniej wspinaczce.

Paweł Szczepkowski

* *
*

Z głębokim przejęciem i wielkim żalem przyjąłem niespodziewaną wiadomość o śmierci Księdza Profesora Kazimierza Kloskowskiego. Czemu zbrakło Go tak wcześnie, czemu odszedł tak młodo, dlaczego została przerwana Jego pasja badawcza? Jest to wielka strata dla środowiska Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej.

Obaj byliśmy uczniami tych samych, drogich nam Mistrzów, Księża Profesorów Kazimierza Klósaka i Szczepana Ślagi. Tak jak Oni, Ksiądz Profesor Kloskowski był rozmiłowany w filozofii przyrody i twórczo rozwijał swą dziedzinę, przede wszystkim w obrębie filozofii przyrody świata ożywionego i filozofii biologii. Podkreślał znaczenie tych badań dla nauki i kultury. Mógł jeszcze zobaczyć w druku swą ostatnią dużą pracę poświęconą filozofii ewolucji i filozofii stwarzania.

Ksiądz Profesor Kazimierza Kloskowskiego poznałem późno. Był On wówczas Prodziekanem Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej. Było dla mnie widoczne, jak dużą sympatią cieszy się On pośród wspólnoty Wydziału. I nic dziwnego: był bardzo otwarty, pogodny, bezpośredni, nie przybierał udawanej powagi. Uderzała też Jego sprawność organizacyjna. Wkrótce został również obrany prorektorem naszej Uczelni.

Spotkałem Go przy finalizowaniu swego dawniej już rozpoczętego doktoratu. Ksiądz Profesor zgodził się przyjąć obowiązki promotora mojej rozprawy. Wyrozumiały wobec moich opóźnień, nie szczędził czasu na dyskusje związane z tą pracą, nie brakowało też bardzo miłego dopingu. Podziękowań słuchał niecierpliwie, zachęcając do przyspieszania pracy. Niestety, tylko w nikłym stopniu mogłem później odwzajemnić wielką Jego życzliwość – będąc Mu trochę pomocnym przy poszukiwaniach bibliograficznych piśmiennictwa z zakresu bioetyki, która była następnym przedmiotem Jego zainteresowań naukowych.

Osobę Księdza Profesora zachowam w najdłuższej, serdecznej pamięci. Pozostały mi Jego książki ...

Adam Stopa